

JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



Miejsce i czas wydarzeń	Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, matka, Stanisława Skarżyńska, Jerzy Brenner, ukrywanie Żyda

Żydowscy mieszkańcy przedwojennych Uchań

Kiedy mama szła przez rynek rano na 8 do szkoły, to jarmułki kłaniały się matce zawsze po drodze na powitanie. Była bardzo szanowaną obywatelką, najstarszą nauczycielką, zresztą miała wysługę lat tak długą, pamiętam, że była w jakiejś tam grupie zawodowej „piątek” czy coś, to była wysoka grupa, na tyle wysoka, że mogła mnie kształcić, trzeba było dopłacać do rosnącego chłopaka przecież i utrzymać dom. Ojciec miał praktykę, ale jakaż praktyka, jak naród nie był wtedy bogaty. Wokół, gospodarze, którzy mieli trochę ziemi więcej, ale cóż uprawiali? W rejonie Uchań tylko pszenica, żyto, jęczmień, ziemniaki, a chmiel to dopiero był bliżej Hrubieszowa. To widziałem, jak się jeździło do Hrubieszowa, te wysokie rozpięte na drutach takie gaje chmielowe, bardzo to przyjemne. I pamiętam, kiedy pszenica w Jankach, pod Hrubieszowem złociła się, to chomiki bywały tam – tam właśnie było siedlisko chomików. Chomiki stawały słupkiem, patrzyły z zaciekawieniem, że furmanka jedzie na wzgórkach hrubieszowskich, to piękny teren, Roztocze tamtejsze.

Jeśli idzie o sąsiadów najbliższych, no to wszystko przeważnie mieszkało w rynku, z boku także, ale w centrum. Po wioskach nikt nie mieszkał z Żydów. Wszyscy trzymali się tutaj swojego grona. Był Ajzyk Szczupak, który tłoczył oleje pod moim oknem, przez podwórko tylko. Żonę Szczupak miał, syna Moszka, Mojżesza, i dziewczynkę starszą, Sara miała na imię córka. Miał rodzinę, był woźnicą, takie kiepskie konie miał, bo nie miał ich właściwie czym za bardzo karmić. Mówię, że woźnica, bo zajmował się transportem z Uchań do Hrubieszowa prawie codziennie, był takim drugim dorożkarzem prawie że uchańskim woźącym do Hrubieszowa i z powrotem obywateli. Kiwa Klajner to był handlowiec, przedstawiciel gminy żydowskiej w Uchaniach. Miał dobry sklep, handel prowadził różnego rodzaju. Sana Rojt, tego człowieka blisko pamiętam, bo to był rzeźnik, który chodził w chałacie takim wyświechtanym, błyszczącym, bo nosił to mięso, i do nas przynosił, a rozliczanie było charakterystyczne – przychodził, w domu była taka półeczka wysoko, nad okienkiem

małym, i na tej półeczce kredą pan Sana Rojt zapisywał tyle złotych, ile kosztowało to, co przynosił mamie do spożycia. I rozliczali się etapami, takie współzycie tam istniało. Zawsze tylko jak przychodził z uśmiechem, to mama wyciągała domowej roboty wino, porzeczkowe czy żytnie robiliśmy w domu, to dostawał lampkę wina, bo bardzo lubił popić tę szklaneczkę. Miał żonę, miał córkę. Był Chaskiel, było dwóch braci, to też byli rzeźnicy, i był taki przypadek, że jeden z nich wracając z Woli Uchańskiej, a wracali przez taką łąkę Raciszewskich, dworską łąkę oblaną od Wełnianki lodem, pośliznął się, upadł na plecy i roztrzaskała mu się czaszka na tym lodzie. No to takie to były losy niektórych ludzi. Laksman był z żoną, z córką, bardzo przyjemny człowiek był, buty robił, Sura zajmowała się sklepikiem spożywczym takim maleńkim. Pan Mendel to był arystokrata żydowski w Uchaniach. Długa siwa broda, ładne wąsy, wyczesane to. Zawsze siedział przed domem, pod tym krużgankiem pierwszym, który narysowałem z lewej strony, i sprzedawał wodę sodową i słodycze. A w słodyczach na półeczkach za szkłem nie widziało się nic więcej jak tylko albo raczki, albo krówki, takie po groszu, i dwie czekolady. Następny dom był Zylbersztajnow, rodziny kupców, pamiętam, bo już dojrzałem, by oceniać jednostki – miał bardzo ładną córkę pan Zylbersztajn. Rudner to miał sklep właśnie z alkoholem, to ten Rudner uciekł do Związku Radzieckiego, powrócił w [19]45 roku. Widział się z Danusią Karczewską, córką kierownika szkoły, która we Wrocławiu mieszka, mamy kontakt ze sobą i prosi: „Jurek, dzwoń do mnie często”. No tak, tęskni do swojego gniazda. Rudner wyjechał w końcu do Izraela, ale uchwalił się. Był schowany przez długi czas w takiej wiosce, która nazywała się Huta, w kierunku Chełma, w lasach. Jasek, krawiec, ja nazwiska nie pamiętam, ale to była rodzina krawiecka, która szyła, i ojcu wszystko, i mnie, nawet mundurki później gimnazjalne, bo taniej było w Uchaniach uszyć. Przy tym był syn Joska, Gierszon, podobno francuski krawiec. Państwo Tajgowie, dzieci nie mieli. Jest na tym moim rysunku w ryneczku pięterko, jedyny dom po lewej stronie z pięterkiem. Na dole mieli materiały szkolne, zeszyty, ołówki, gumki, wtedy to było potrzebne uczniowi. To było też rodzina arystokratyczna, bardzo elegancko się nosili, dom był schludny, sklepik przyzwoity. Pan Szafran handlował butami, to sandały przywoził nam, bo buty robił szewc, pan Laksman, ale sandały pan Szafran. Brał zawsze kijeczek długości naszej stopy i przywoził z Chełma. Rabin uchański nazywał się Mejłach Lipszyc. Drugi jeszcze krawiec, pan Hamela, on też uciekł przed tym wywozem i podobno u polskiej rodziny ocalał. No i wspomnę na końcu pana magistrza Jerzego Brenera, adwokata z Hrubieszowa, prawnika, który był obrońcą powiatowym, że tak powiem, przeżył w polskich domach ten adwokat. Między innymi przeżył rok pod skrzydłami opiekuńczymi mojej rodziny, mojej mamy. Był jako członek rodziny, proste to było dla wszystkich, bo przyjeżdżali członkowie rodziny w odwiedziny do mamy, a mama miała tę rodzinę liczną. Czy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, czym to groziło? Nikt nie pomyślał nawet. Po roku poszedł do innej rodziny, do Niska, do drugiej siostry mojej mamy, a mnie zostawił na pamiątkę krawat, a ja jemu [dałem] spodnie na drogę.

Gdybym ich mógł w życiu spotkać, byłoby miło, bym sobie przypomniał resztę. Byli w moim wieku niektórzy chłopcy. Niektórzy świetnie się zapisałi [w historii Uchań], bo w wojsku służyli, bo zabrali się i do sportu.

Data i miejsce nagrania	2016-04-12, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"